u mnie wsunąć czasem i kotlet wieprzowy z kapustą, a także sarno coś słodkiego.

Zaintrygowany Miecio zaczął się dopytywać, co ma robić, żeby osiągnąć te rozkosze, i otrzymał następujące wskazówki:

- W tym domu, gdzie mieszkasz, kochane dziecko, jest knaj­pa pana Bucholca. Widziałam tam kiedyś nakrycie stołowe, o którem marzę po nocach. Jakbyś chciał sprawić przyjemność cioci, przyniósłbyś czasem stamtąd jaki głupi widelec, a inszą znowuż rażą niepotrzebny nóż. W knajpie te rzeczy się poniewierają, pi­jane goście nie potrafią ocenić ładnego plateru, a ja się w tem ko­cham, bo jak ci wiadomo, za pomywaczkie pracowałam kiedyś w Brestolu.

Posłuszny siostrzeniec ucałował ciocię w rączkę i przyrzekł spełnić jej marzenie.

Wkrótce pani Ciach posiadała już 12 wymarzonych noży restauracyjnych, 10 widelców, łosiowe rękawiczki pana Buchol­ca, brytfannę do pieczenia drobiu, rożen na szaszłyk po kaukasku, gumową wycieraczkę... nie licząc takich drobiazgów jak solniczki, grajcarki, spluwaczki itp.

Mieszkanie pani Ciach wyglądało jak gabinet w dobrze pro­wadzonej restauracji. Na ścianach wisiały napisy KREDYTU SIĘ NIE UDZIELA i CENY KRYZYSOWE.

Nawet gazety oprawione były na przepisowych kijkach.

Miecio przytył dzięki protekcyjnym kotletom i to go zgubi­ło. Kiedy pewnego razu wynosił z zakładu brakujące cioci do tuzina dwa widelce, w ciasnym przejściu natknął się na pana Bucholca, którego przez nieostrożność ukłuł w prawe udo.

Restaurator bardzo lubił pana Miecia i używał go chętnie na posyłki, ale te widelce zaintrygowały go do tego stopnia, że całą sprawę skierował do sądu grodzkiego.

Oskarżyciel publiczny, przodownik Józef Dziemian, w dłuż­szym przemówieniu wyjednał dla pani Ciach sześć miesięcy wię­zienia, dla Miecia zaś naganę i dozór rodziców.

I jak tu słuchać starszych?!

Miłość pod autem

Różne są drogi trafiania do serca kobiety. Często trzeba zło­żyć u jej stóp wielki majątek, czasem płomień uczucia, a niekie­dy wystarczy przejechać ją samochodem. Doświadczył tego na sobie znany automobilista inżynier Zbigniew Kl.. .ski.

Zdarzyło się pewnego kwietniowego popołudnia, iż pan Zbigniew, prowadząc swoją 40-konną limuzynę, ujrzał w Ale­jach Jerozolimskich młodą pannę, usiłującą przebiec jezdnię tuż przed maszyną.

Inżynier nagłym ruchem przycisnął obydwa pedały, chcąc wóz zahamować. Było już jednak za późno. Zderzak umiesz­czony na przodzie auta przewrócił nieszczęsną panienkę. Upa­dła pod koła, które obróciły się nad nią jeszcze kilkakrotnie.

Z okrzykiem zgrozy rzucił się w stronę miejsca wypadku tłum przechodniów. Przerażony inżynier wyskoczył na jezdnię, podniósł swą mimowolną ofiarę, ulokował ją w aucie i pełnym gazem pomknął do lecznicy doktora Solmana.

Rany okazały się dość ciężkie. Chora leżała bez przytom­ności i nie odzyskała jej w ciągu dni czterech, które były dla in­żyniera prawdziwym piekłem. Kilka razy dziennie przybiegał do lecznicy, stawał przy łóżku swej ofiary, wpatrywał się w jej mar­twe prawie, ale prześliczne rysy i gryzł ręce z rozpaczy.

Nareszcie przytomność wróciła. Tego dnia chora, otworzy­wszy oczy, ujrzała obok swego łóżka wspaniały bukiet róż i owe­go pana z auta. Inżynier ujął rękę panienki, przedstawił się i prze­praszał tak długo i gorąco, aż lekarz dyżurny musiał mu zwrócić uwagę, by nie męczył chorej.

Od tej pory codziennie zjawiały się przy łóżku róże. Coraz bardziej płomienne. Codziennie również przychodził inżynier, coraz bardziej zakochany. Aż wreszcie doszło do tego, że woź­ny grodzkiego sądu samochodowego, chcąc wręczyć wezwanie pannie Halinie Witwickiej, aby się stawiła na rozprawę sądową przeciwko inżynierowi Kl. w charakterze poszkodowanej, nie mógł jej znaleźć pod wskazanym adresem Wilcza 9.

Wezwanie oddał w mieszkaniu oskarżonego, gdyż panna Halina została tymczasem panią inżynierową.